Nr. 79. Styczeń. 1903.

Roczniki Dzieła Św. Dziecięctwa P. Jezusa



Rok XX. Zeszyt I.

Kraków, Kleparz 19.

TREŚĆ ZESZYTU.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

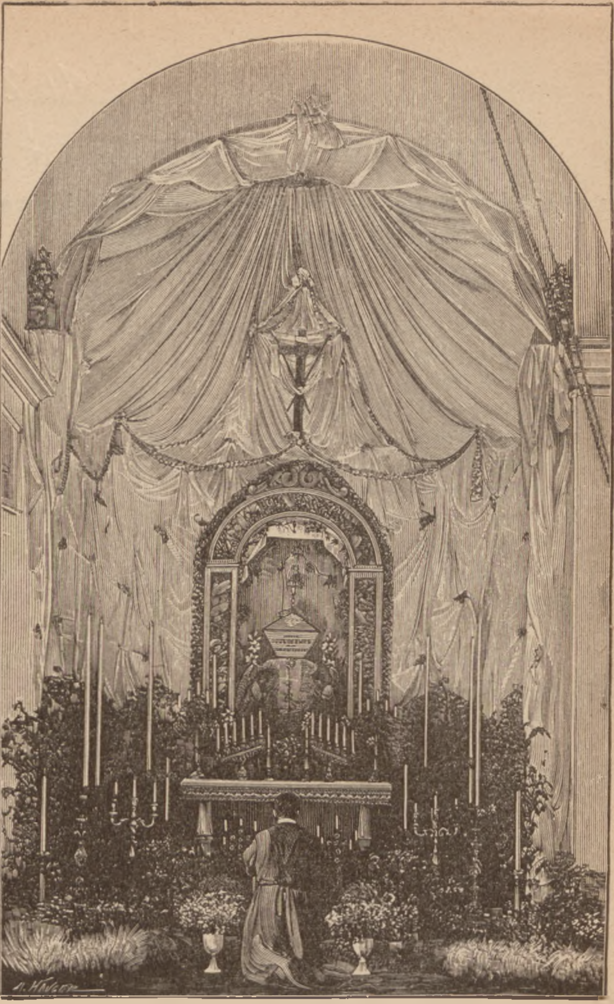
5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie nie ma klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz, ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.).

SPRAWOZDANIE

z dochodów i wydatków „Dzieła św. Dziecięctwa" na ziemiach polskich za rok 1902.

	K	h
Z roku 1901 pozostało w kasie . . .	634	19
Wpłynęło:		
Z dyecezyi krakowskiej	5.212	36
Z archidyecezyi lwowskiej	5.349	70
Z archidyecezyi gniezn.-pozn.. . . .	1.937	12
Z dyecezyi przemyskiej	2.898	74
Z dyecezyi tarnowskiej	1.694	19
Z dyecezyi wrocławskiej	2.405	97
Z dyecezyi chełmińskiej	1.337	12
Z Rosyi, Królestwa Polskiego i Litwy	2.098	60
Z Węgier	130	25
Z Ameryki	1.589	16
Razem . . .	25.287	40
Do centralnej dyrekcyi „Dzieła" odesłano	23.000	—
	2.287	40
Wydano na druk „Roczników", ekspedycyę i administracyę	1.591	47
Pozostaje na rok 1903 . . .	695	93



Indye. — Ołtarz z procesyi Bożego Ciała.

PASTERKA.

— Ojcze! Ja się boję. Czy nie słyszysz, jak wiatr wyje, a śnieg uderza w szyby okien....

— Śpij, duszyczko, spokojnie; jutro się wypogodzi.

— Ale, ojcze, ja spać nie mogę, ja cierpię.

Słowa te były dla niego ciosem. Wziął rączkę dzieciny, przycisnął do ust swoich, zwieszając głowę, aby ukryć boleść, jaka go dręczyła. Niestety! już wiele nocy mała Aurelcia spędziła bezsennie. Choroba, jaką odziedziczyła po matce, przykuwała ją do łóżeczka, i nieznośny kaszel męczył ją co chwila, a krople potu pokrywały jej ładną twarzyczkę. Biedne dziecko! a przedewszystkiem biedny ojciec, którego całą pociechą była Aurelcia. Jak on ją kochał, jak troskliwie opieką swą otaczał! Zdawało się, że serce zgasłej przedwcześnie matki zlało się z jego sercem, aby coraz więcej kochać tę dziecinę. Radził się najznakomitszych profesorów, najsławniejszych lekarzy, jednemu z nich obiecał nawet oddać połowę majątku, jeżeli wyleczy córkę. Lekarz z wdzięcznością przyjął obietnicę, ale, niestety, córeczki nie mógł uzdrowić. Od kilku dni choroba postępowała widoczniej: blada twarzyczka Aurelci stawała się przeźroczystszą, trupią.

Ojciec nie odstępował od jej łóżeczka; na wszystko zobojętniał, jedna tylko myśl go zajmowała: przedłużenie życia córeczki. Nad wszelki wyraz czuł się nieszczęśliwym biedny ojciec, bo nie doznawał tej pociechy, jaką Pan Bóg zsyła w nie-

szczęściu. A nie mógł jej doznawać, bo nie miał.... wiary.... od wielu bowiem lat zapomniał o św. religii, a zajęty tylko światem i jego marnościami, w obojętności, jak to zwykle bywa, doszedł do najzupełniejszej niewiary. A jednakże lata młodości płochej już były minęły, nawet śmierć młodej żony, pełnej wiary i nadziei, nie rozbudziła w nim zapomnianych uczuć religijnych. Teraz Pan Bóg na nowo przypomniał się jego pamięci, dopominając się życia ukochanego dziecka.

Nastąpiło długie milczenie, a zegar uderzył jedenastą. Dzwony kościoła odezwały się radośnie, zwiastując zbliżającą się uroczystość Bożego Narodzenia. Echo tych dźwięków rozległo się na wszystkie strony, bo nagle oświetliły się okna; na pustych ulicach widać było cienie przechodniów, spieszących na Pasterkę. Aurelcia westchnęła i czule spojrzała na ojca.

— Czy słyszysz, ojcze? — zapytała.

— Słyszę, dziecino; te dzwony spać ci nie pozwalają.

— Ja nie o tem mówię, a kładąc rączkę na piersiach, w których czuła ogień, mówiła: — przeszłego roku nie byłam chora, i wiatr tak nie wył; mama także nie była jeszcze w niebie.... ach, jak to było ładnie, mój ojcze, dobrze pamiętam! — Aurelia na chwilę zamknęła oczęta, jak gdyby chciała w skupieniu przypomnieć sobie wszystkie szczegóły tego pięknego dnia, którego raz jeszcze dożyć pragnęła.

— Z rana, mówiła dalej, mama wstała bardzo rychło i rozkazała Teresce, aby mnie ubrała. Jaka ja byłam szczęśliwa! Tereska wzięła mnie na ręce a ponieważ śnieg padał, zaniosła mnie do kościoła! O, jakto było pięknie! Tyle było światła, tyle kwia-

tów naokoło żłóbka! Wszystkie dzwony dzwoniły tak — jak dziś, a kościół przepełniony był ludźmi, ścisk był wielki, ale mama i Tereska poszły do loży, zkąd mi mama pokazała małe Dzieciątko, leżące na sianku. Takie było śliczne, a tak się do mnie uśmiechało i od razu je pokochałam.... a chętnie chciałabym Dzieciątko to raz jeszcze zobaczyć!...

— Ależ to niemożliwe, duszyczko, czyż nie słyszysz, jaka jest zawieja?

— Przeszłego roku także śnieg padał....

— Tak, ale nie byłaś chora.

— To prawda — smutnie odrzekła Aurelcia.

Dzwony bić przestały; na ulicy słychać było skrzypienie śniegu pod nogami przechodniów, — i od czasu do czasu hałas zamykających się drzwi domów. Nagle Aurelcia znów się odezwała:

— Ojcze, jabym tak chętnie chciała wiedzieć, czy i w tym roku żłobek jest wystawiony w kościele?

— Zapewne.

— Zkąd to wiesz, ojcze?

— Ależ pewnie rokrocznie go wystawiają.

— Czyś ty kiedy widział żłóbek, ojcze?

— Tak, moje dziecię, ale już dawno temu.

— O, gdybyś ty chciał, — mówiła Aurelcia, składając drobne swe rączki, — gdybyś ty chciał....

— Mów, czego pragniesz, dziecię!

— Otóż, chciałabym, abyś poszedł do kościoła i zobaczył, czy Dzieciątko Jezus tam leży na sianeczku, i czy wokoło żłóbka stoją piękne kwiaty i liczne światła!

— Przecież opuszczać ciebie nie mogę, drogie dziecko, bo i któżby tak czuwał nad tobą, jak twój ojciec?

— Zawołasz Tereskę, — odrzekła Aurelcia z błagającym wzrokiem.

— I zrobiłoby ci to rzeczywiście przyjemność?

— O wielką przyjemność, ojczulku. Mama opowiadała mi, że żłóbek wystawiają raz tylko w rok t. j. na Boże Narodzenie.

— A czy ty wiesz, że to dziś wilia?

— O wiem dobrze, ojcze!

— A więc pójdę, — odrzekł ojciec, wahając się, — ale dopiero nad ranem.

Aurelcia opuściła główkę, a łza zaświeciła na jej twarzyczce.

— Pieszczotko ty moja, — zawołał ojciec, całując ją serdecznie, — a więc koniecznie chcesz, abym odszedł od ciebie i to zaraz?

Zadzwonił, a w drzwiach ukazała się przestraszona Tereska.

— Zostaniesz przy Aurelci, — rzekł — dopóki nie wrócę, długo nie będę bawił.

— O jakiś ty dobry ojcze, jakiś ty kochany,— zawołało uradowane dziecko.

Tereska usiadła przy łóżeczku, a Aurelcia zamknęła oczki do snu.... w kwandrans później ojciec jej wstępował w próg kościoła.

Tłumy ludzi zapełniły nawy kościoła, — niezliczone świece paliły się na ołtarzu, którego w obłokach kadzidła prawie widać nie było. Ojciec Aurelci z podniesioną głową przesunął się przez tłumy i wstąpił na stopnie ołtarza, na którym żłobek był umieszczony pomiędzy zielenią i kwiatami prawdziwie rzadkiemi.

— Kaprys dziedzięcy, — myślał sobie, — wysyłać mnie tutaj o tej godzinie, lecz jeźli to jej ma zrobić przyjemność, dla czegoż nie!

To myśląc, rozpatrywał się po tłumie wiernych,

którzy modlili się nabożnie, schylając czoła w pokorze. Msza święta już się rozpoczęła. Ksiądz, przybrany w świąteczne szaty, odprawiał Najświętszą Ofiarę, śpiewy łączyły się z chórami aniołów — z wesołem hosanna!... Boskie Dzieciątko, złożone na sianeczku, uśmiechało się do każdego, otwierając małe ramiona, aby niemi ogarnąć świat cały...

Ojciec Aurelci długo się wpatrywał w to Boskie Dziecię, dziwnego doznając wzruszenia. Wzrok jego błądził od księdza, sprawującego Najświętszą Ofiarę, do Dzieciątka Jezus, które do niego rączki wyciągało!... Usiłował otrząsnąć się z tego wzruszenia, nawet obrócił się, aby wyjść z kościoła, ale tłumy zaległy wyjście... W tej chwili jeden z kapłanów odszedł od ołtarza i wszedł na ambonę, — zrobił znak krzyża św. i rozpoczął kazanie od słów: „Wy wszyscy, którzy cierpicie, przyjdźcie do mnie, a ja was pocieszę“....

Te słowa wywarły głębokie wrażenie na serce nieszczęśliwego ojca. Instynktowo postąpił naprzód, aby nic nie uronić ze słów pociechy, które wygłaszał kaznodzieja. Podczas całego kazania ojciec Aurelci stał jak wryty, upojony słowami duchowej pociechy, jaką mu przez usta kapłańskie przesyłało Dzieciątko Jezus. A kiedy ostatnie przebrzmiało słowo, zakrył twarz rękoma i pogrążył się w rozmyślaniu.

Msza święta była już ku końcowi. Ojciec Aurelci widział wiernych, dążących do Stołu Pańskiego, widział ich twarze, rozpromienione wiarą i niebieską nadzieją i pomyślał o młodości swojej, kiedy to i on uczęszczał do Komunii świętej. — Ujrzał w myśli matkę, pobożną i świętobliwą żonę, którą tak uwielbiał i Aurelcię, która zwolna umierała, a boleść wielka przejęła jego duszę.... Kiedy

podniósł głowę, kościół był już próżny, światła pogaszone, i tylko żłóbek stał oświetlony. Poszedł do żłóbka, a uklęknąwszy tak się modlił:

„O Boże, któremu służyć przestałem od dawna, uzdrów mą córkę, a powrócę do Ciebie na zawsze!“ Wymówiwszy to, począł rzewnie płakać; nareszcie, wyszedłszy z kościoła, spotkał w przysionku ubogą żebraczkę, której wspaniałomyślną dał jałmużnę, — poczem wrócił do domu.

Tereska otworzyła mu drzwi.

— Jakże się ma Aurelcia? — zapytał na wstępie.

— Spała przez cały czas nieobecności pana i dopiero teraz się przebudziła.

Poszedł więc zaraz ją uściskać, mówiąc:

— Pewno za długo siedziałem, nieprawda?

— O nie, ojczulku, — odrzekła Aurelcia z rozpromienioną twarzyczką.

— Tak było pięknie! Dzieciątko Jezus w żłóbku było wystawione w kościele, — powiedział z wymuszonym uśmiechem.

— O, wiem, — odrzekła Aurelcia z zachwytem, — wiem ojcze; jeszcze piękniej wyglądało, niż przeszłego roku.

Spojrzał na nią zdziwiony i wtenczas dopiero zauważył wyraz szczęścia na twarzy dziecka.

— Zkądże to wiesz?

— Bo... byłam z tobą w kościele, ojcze!

— Ona ma gorączkę, — pomyślał nieszczęśliwy, starając się ją uspokoić.

— Słuchaj, ojczulku, i powiedz, czy tak nie było?

— Ależ uspokój się, drogie dziecię.

— Przecież ja jestem spokojna, — odrzekła, jakby nieco urażone dziecko.

— Czy prawda? — więc słucham.

— A więc, — mówiła Aurelcia, — gdy weszliśmy do kościoła, już bardzo dużo zastaliśmy ludzi; śpiewano... ksiądz był przy ołtarzu.... ale przeszliśmy szczęśliwie przez tłumy i stanęliśmy przed żłóbkiem. O, ile tam światła! ile pięknych kwiatów! Szczególnie jedno drzewko było prześliczne, — to, które się skłaniało nad Dzieciątkiem Jezus.

— To palmowe drzewko, — wtrącił ojciec Aurelci z rosnącem podziwieniem.

— Tak, tak, to było palmowe drzewko!

— Kiedy zabieraliśmy się do wyjścia, przeszedł koło nas jeden z księży, a stanąwszy na ambonie, rozpoczął kazanie. Tyś go słuchał, ojczulku, ale zdawało mi się, żeś był bardzo smutny!

Słysząc to opowiadanie, ojciec Aurelci nie posiadał się ze wruszenia i patrzył na ukochane swe dziecię z niezmiernym strachem.

— A wiesz też, co ten ksiądz powiedział? — zapytał drżącym głosem.

— Powiedział, — odrzekła Aurelcia, przyciągając ojca do siebie, — że cię Dzieciątko Jezus pocieszy.

Ojciec Aurelci zadrżał.

— Jeszcze długo pozostaliśmy w kościele, — opowiadała dziecina, — potem zgaszono światła; wtenczas zbliżyłeś się do żłóbka, a uklęknąwszy, tak się modliłeś ze łzami:

— O Boże, uzdrów moją Aurelcię, a będę Twoim na zawsze!

Ojciec Aurelci zakrzyknął, a bladość trupia pokryła jego twarz.

— O! tak się modliłeś, ojcze, — rzekła Au-

relcia z tryumfującą minką, ale uważałam, żeś nie dosłyszał odpowiedzi, jaką ci dało Dzieciątko Jezus.

— Jaką odpowiedź? — zapytał zdziwiony. — Mój Boże! cóżby to być mogło! — wykrzyknął cały zmieszany.

— Powiedziało ci: — Powróć najprzód do mnie.

Do głębi wzruszony, ojciec Aurelci rzucił się na kolana przy łóżeczku dziecka, które dalej mówiło:

— A jak wychodziliśmy z kościoła, to dałeś złotko ubogiej żebraczce, mówiąc po cichu:

— Módl się za Aurelcię i za jej ojca...

To już było nad siły biednego ojca, wziął tedy dziecko w swoje objęcia i zaczął rzewnie płakać.... Nazajutrz przystąpił do Stołu Pańskiego z taką pobożnością, że wszyscy byli tem zbudowani. — A małej Aurelci tak się polepszyło, że doktorzy, którzy ją opuścili, nabrali otuchy, iż wkrótce wyzdrowieje.

W miesiąc potem zaprowadzona do kościoła Dzieciątka Jezus przez ojca, podziękowała Panu Bogu za swe wyzdrowienie.

WIADOMOŚCI Z MISYI.

AZYA.

List Siostry Maryi pisany z misyi w Pondichery do przełożonego generalnego Dzieła Dziecięctwa.

Przewielebny Księże Prałacie!

Wiadomo Ci zapewne, że od dłuższego czasu panuje w naszym nieszczęśliwym kraju okropna nędza. Głód porywa niezliczoną ilość ofiar. Spra-

wozdanie, które właśnie wysyłam do Przewieleb. X. Prałata, przekona o tem dostatecznie.

Wydatki nasze w tym roku się podwoiły, jakkolwiek działalność nasza bynajmniej się nie rozszerzyła. Drożyzna artykułów spożywczych i z dniem każdym wzrastająca liczba nieszczęśliwych w krótkim czasie wyczerpały nasze zasoby. Ażeby w jakikolwiek sposób zaradzić nędzy, trzeba było uciec się do wszelkich możliwych środków.

Przy tej sposobności opowiem coś o pewnym, dziwnym strejku, jedynym w swoim rodzaju. W jednym z naszych domów wychowujemy drobne dziateczki, które inaczej byłyby pozbawione wszelkiej opieki i musiałyby niechybnie zginąć. Dla nich utrzymujemy odpowiednią ilość mamek. Pewnego dnia zawiadomiła je Siostra, do której należy wypłata ich pensyj, że odtąd będą musiały się zadowolnić skromniejszą płacą, a to z tego powodu, że w tym domu w szczególniejszy sposób dała się nędza odczuwać. Na tę wiadomość wszystkie zaczęły lamentować w niebogłosy i oświadczyły, że opuszczą niemowlęta, powierzone ich pieczy. I rzeczywiście zrobiły tak, jak groziły. Porzuciły niemowlęta i udawały, że odchodzą ze służby.

Cóż wobec tego miała Siostra zrobić?

Nie tracąc przytomności, zawołała do siebie służbę domową i jednemu z nich dała dzbanek mówiąc: „Idź i kup trochę mleka dla dzieci“. Reszcie służby kazała pownosić odbieżane niemowlęta do ochronki.

Lecz w tej chwili wraca cała gromada mamek i, nie mówiąc słowa, każda zabiera swego benjaminka ze skruchą i rezygnacyą. Uległy zupełnie i odtąd już nie było mowy o strejku.

Oby nas P. Bóg zaopatrzył w środki dosta-

teczne, abyśmy mogły tym nieszczęśliwym istotom dostarczyć tego, co z konieczności musiałyśmy im odmówić, ponieważ rzeczywiście wiele wycierpiały a ich dzieciaki także.

Nasze Siostry z Tindivanam z wielką przyjemnością dokonały chrztu pewnej indyjskiej tanecznicy. Jestto nawrócenie jedyne w swoim rodzaju, ponieważ szatan niechętnie pozbywa się tych biednych dziewcząt, które są mu zupełnie oddane.

Jakkolwiek nasza mała ochronka w Mahe nie przedstawia się okazale pod względem ilości dzieci ochrzczonych, to przecież zdaje się, że książę ciemności niepomiernie się wścieka na to, co tu dobrego się dzieje. Dowodem są liczne przykrości, jakie nam wyrządza.

Właśnie otrzymuję od przełożonej tego zakładu następujące wiadomości: Pewna dziewczyna z wyższej kasty zapragnęła przyjąć naszą świętą wiarę. Aby nie zwrócić uwagi swoich krewnych, neofitka udała, że wybiera się w drogę do protestanckiej misyi w Szambula, a tymczasem przybyła do ochronki Sióstr naszych w Mahe. Ten niezręczny wybieg byłby jej zamknął drzwi naszego domu.

Nietylko rodzice przyszli kilka razy po nią, jeszcze zanim sama przybyła, lecz nadto pilnie strzegli bram naszego domu przez najętych ludzi. Za zrządzeniem Opatrzności Boskiej wszakże ulica była zupełnie pusta właśnie w tej chwili, kiedy dziewczynka nadeszła. Niestety, przyniosła ze sobą wiele kłopotów. Była okropnie wygłodzona, nazwisko jej nie było zapisane w gminie i nikt nie odważa się wziąść ją w swą opiekę. Czyż więc będzie musiała znów wrócić do domu ojcowskiego? Nie; a to dlatego, że jej towarzyszki, które zale-

dwie przed paru godzinami ją poznały, wstawiają się za nią.

Po trzechdniowych naradach najprzedniejszych godności miasta wreszcie oświadczyło siedmiu chrześcijan z gotowością stwierdzenia jej pełnoletności. Potrzeba do tego 16 lat. Lecz, aby akt ten miał znaczenie prawnicze, trzeba się udać do trybunału tutejszego, a neofitka oświadcza, że nie wyjdzie z naszego domu. Policya więc przysyła jednego policyanta, aby ją obronił w razie potrzeby. Lecz i teraz wzbrania się dziewczynka.

Wreszcie dwie panie europejskie chcą się nią opiekować i towarzyszyć jej do trybunału. Ale szatan umie się mścić. Podburzył przeciwko nam wszystek lud pogański tak, że obawiałyśmy się, że w niedalekiej przyszłości stracimy zarząd wszystkich szkół, króre już od tak dawna prowadzimy.

Od tego czasu upłynął już znowu niejeden dzień, a P. Bóg w dalszym ciągu przysyła nam dusze potrzebujące zbawienia. Dnia 1 marca pewna matka, protestantka od kilku miesięcy, przyniosła do nas swego chłopczyka. Na moje pytanie, dokąd idzie, odpowiedziała: „Odebrać sobie życie! Moi rodzice mnie wygnali z domu, nie pozostaje mi więc nic innego do zrobienia, jak szukać sobie schronienia na dnie rzeki. To jedyny środek do uwolnienia się od tylu nieszczęść“. Ta młoda kobieta była żoną pewnego młodego poganina, który ją wszakże opuścił. Cóż z nią było robić? Nie mogłam jej zostawić w tym rozpaczliwym stanie. Nie można jej było również oczywiście umieścić w ochronce. Powierzyłyśmy ją jednej z niedawno nawróconych chrześcijanek.

Jeszcze jeden szczegół, który, być może, zainteresuje Waszych małych czytelników. Chcę tu coś

opowiedzieć o dziewczynce w ich wieku. We wieczór, po lekcyach, uwiadomiono nas, że jedno z dzieci naszych umiera. Zaraz pospieszyłyśmy z pomocą. Jakkolwiek nam się to dawniej nie udawało, to jednak nie traciłyśmy nadziei, że będziemy mogły udzielić jej Chrztu świętego.

Biedna nasza Mania leżała na ziemi na dywaniku i wiła się w okropnych boleściach. Obok niej znajdował się czarownik. Pokój był pełny ciekawych. Czarownik skrapiał pierś chorego dziewczęcia jakimś czerwonym płynem.

„Cóż to jest“ — zapytałam go.

„Krew kurczątka; na urok, wskutek którego to dziecko zachorowało“.

Biedna pacyentka leżała bez przytomności; oddychała nierówno i toczyła błędnie oczyma. Pomimo to czarownik utrzymywał, że nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa. Koguta zabitego położył czarownik obok głowy dziecka, a dziób koguta na wiązce zboża. Najbliżej stojąca kobieta musiała trzymać sznurek zapalony na obu końcach, z których jeden był skierowany do oczu dziecka a drugi do oczu koguta. Czarownik ciągle powtarzał: „Patrz na koguta, dziecko; patrz na koguta“. Kiedy błędny wzrok chorego dziewczęcia zdawał się zwracać w tę stronę, mówił: „Bardzo dobrze! Jakie rozumne spojrzenia! Jeszcze kilka chwil a wszystko będzie dobrze“.

Wreszcie po 10 minutach albo kwadransie wrzekomy lekarz kazał zgasić palący się sznurek i wynieść koguta. Sam też opuścił dziecko i usiadł zdala zamyślony.

Odeszłyśmy nie zauważywszy najmniejszej zmiany na lepsze i co gorsza nie mogąc zlać skroni biednej Mani wodą odradzającą na żywot wieczny.

Dnia następnego zaniesiono ją do publicznego lekarza; lecz ten, dowiedziawszy się, co wczoraj zaszło, odmówił swoich usług i tak dziecko umarło jeszcze, zanim noc zapadła.

Co nas bardzo zdziwiło, to to, że obecność nasza czarownika nie odstraszyła od jego praktyk, i same mogłyśmy oglądać to, o czem dotąd wiedziałyśmy tylko z opowiadania innych.

Na zakończenie niech mi wolno będzie złożyć Księdzu Prałatowi najserdeczniejsze podziękowanie od Jego małych dzieci indyjskich, któremi tak troskliwie się opiekuje.

Z głębokim szacunkiem

Siostra Marya.

List JE. X. Biskupa Dunand, ze Zgromadzenia Misyj zagranicznych, wikaryusza apostolskiego północnego Su-czuenu, do Najczcigodniejszego Dyrektora generalnego.

Csen-tu.

Najczcigodniejszy Księże Dyrektorze!

Wielce mi miło, iż mogę Czcigodnemu Księdzu Dyrektorowi pokrótce przedstawić stan „Dzieła św. Dziecięctwa“ w Su-czuenie.

Mamy bardzo wiele chrztów w godzinę śmierci, choć zaciekłą walkę wytoczyli nam protestanci (zawzięli się zaś głównie na Chrzest św.), choć poganie również śmiertelną żywią nienawiść do katolicyzmu i jego praktyk, przecież nie przeszkodzili nam osiągnąć niebywałą liczbę chrztów. Ile jednak trudów nas to kosztowało, wie to sam Bóg tylko. W tem najznaczniejszą zasługę mają niewiasty, gdyż opiekując się choremi matkami mogą najprę-

dzej udzielić Chrztu św. umierającym dziatkom, nie zwracając nawet uwagi rodziców. Potem także aptekarze. W Chinach bowiem medycyna ma wielkie znaczenie, więc każdy nawet felczer zyskuje sobie wzięcie, byle mu się tylko jeden lub drugi raz powiodło. Większość naszych farmaceutów, nim się u nas poduczyła, umiała tylko puls badać, a przecież miała pełne zaufanie. W naszych aptekach rozszerzyła się ich wiedza lekarska. Świadczy o tem ogromny napływ chorych. Chęć do życia i ufność w skuteczność podanego leku każe tym biednym poganom zapomnieć nienawiści do chrześcijańskich swych doktorów; ochoczo zabierają lekarstwa; pozwalają nawet polać wodą Chrztu św. główki swoich dziatek a tak i dusze ich obmyć. Niektórzy nasi aptekarze czasem na dzień przyjmują i 40 matek z ich niemowlętami. We większych niebezpieczeństwach chrzczą 4 lub 5 dzieci odrazu.

Obecnie mamy najwięcej kłopotu ze sierotami. Rozruchy w Pekinie wywołały u nas gwałtowne prześladowanie. Zaprawdę aż dziwno, że jeszcze żyjemy. Przed miesiącem przygarnęliśmy 500 rodzin pogorzałych i obrabowanych. Wielu chrześcijan męczono, wielu zaś zamordowano za stałość we wierze św. Musieliśmy zamknąć ochronę i dzieciaki rozpuścić. Jeżeli te klęski nie ustaną, to dziatwa poginie, nasza ochrona zgorze i runie.

Mandaryni się tem przeważnie nie kłopocą; owszem podniecają przeciw nam wyrzutki społeczeństwa, a to z nienawiści do religii, która potępia ich złe obyczaje. Przybysze zamorscy poumykali, protestanci na 10 łodziach uciekli wyczekując końca zawieruchy nad Czen-tu. Na teraz w Suczuenie pozostają misyonarze i konsul francuski p. Bons d'Antis, który z własnej woli podziela naszą



Oceania. — Dzieci z zakładu OO. Marystów w Port-Sandwich.

dobrą i złą dolę. Bronią nas: wicekról, minister spraw wewnętrznych czyli fan-taj i namiestnik tatarski, przedstawiciel cesarski; lecz dynastyi zagraża upadek a niżsi mandaryni wypowiadają posłuszeństwo.

Przyszłość w ręku Pana Boga!

Kończąc list dziękuję serdecznie Czcigodnemu Księdzu Dyrektorowi za pomoc nam przeznaczaną i za dobre serce względem prac naszych

Z głębokim szacunkiem

† *J. Dunand,* wik. apost.

List JE. ks. Biskupa Chatagnou, ze Zgromadzenia Misyj zagranicznych, wikaryusza apostolskiego na południowy Su-czuen, do Imci ks. Dyrektora gener.

Kiu-tin-fu.

Najczcigodniejszy Księże Dyrektorze!

Rok już od ostatniego sprawozdania; jednakże nie było można prędzej z powodu prześladowania. Niepewna była nasza przyszłość. Dwa miesiące temu upomniałem się o nasze krzywdy u rządu. Zaczynamy lżej oddychać. A z początkiem roku będziem mogli nawet ruiny nasze dźwigać.

Dnia 10 lipca zniszczono doszczętnie rezydencyę i aptekę w Pu-kiang-hienie, położoną na trakcie bardzo korzystnym, służba zaś ledwie z życiem uszła. D. 14go przyszła kolej na Min-szan-hien. Wiele domostw chrześcijańskich spalono, a katolicy ścigani zewsząd, chronili się do miast i w okolice jeszcze nie zrabowane. Podprefektura Tan-lin, pomiędzy Min-szan a Du-kiang, również strasznie ucierpiała. Acz apteki miejskie nie były tyle dotknięte, przecież „Dzieło św. Dziecięctwa“ w tych

dwóch podprefekturach doznało znacznej straty. Chrześcijanie tamtejsi byli bardzo gorliwi, chrzcząc mnóstwo dzieci corocznie i wiele z nich przybierając za swoje.

Największego wszelako spustoszenia doznała nasza salina w podprefekturze Fu-czuen-hien. Tam właśnie, jako że to okolica najludniejsza, a z południowego Su-czuenu najbardziej handlowi sprzyjająca, rozmieścił O. Boucheré, najstarszy misyonarz tego wikaryatu, rozmaite dzieła, jak aptekę, szpital, ambulatoryum, dom dla sierót i szkoły. Lecz to wszystko w nocy z dnia 31 lipca na 1 sierpnia z ziemią zrównane zostało. Szczęściem O. Boucheré i O. Scherrier, który tu przypadkowo wtedy był w odwiedzinach, uniknęli strasznej śmierci. Opatrzność Boża czuwała nad nimi. Na wzór pierwszych chrześcijan spotkała misyonarzy i katolików ohydna potwarz, jakoby jedni przy ofierze pojadali dzieci, a drudzy je dostawiali. Pohańcy pałkami nawet zmusili starego kucharza, który służył u O. Boucheré, do zeznań, że misyonarze istotnie jedli dzieci tego i zeszłego roku. Tem też pewniej przywódzcy buntowników rabowali teraz i palili, a nazajutrz przyszli domagać się O. Boucheré i Scherrier u mandaryna niższej rangi, nazwanego Fen-hien, u którego się schronili nasi Ojcowie Wysłał biedak parlamentarza, aby jakoś przekonać szaleńców. Na nic, lepiej z głuchym, niż ze zawziętym. Tymczasem ukrył misyonarzy w najtajniejszym zakątku swego pałacu. Tłuszcza coraz gęściej oblegała pałac i odgrażała się coraz zawzięciej. Misyonarze, pewni już swej śmierci, wyspowiadali i rozgrzeszyli się nawzajem, spokojnie czekając ostatniej chwili życia. — Szczęściem podprefekt, którego o wszystkiem zawiadomiono, przez całą noc pędząc,

przybył jeszcze na czas. Stanowczy to i przedsiębiorczy człowiek. Otwarcie stanął przed tłumem, wysłuchał skarg na Europejczyków, a potem zaprosił przywódców do swego pretoryum, bardzo odległego, celem zbadania rzeczy. To właśnie ocaliło misyonarzy. Tłum się poruszył, bo ciekawy wyroku, podążył za podprefektem, a tym sposobem powoli się rozprószył. Nadeszła znów noc. Teraz podprefekt i Fen-hien ułatwili Ojcom ucieczkę do miasta Fu-szuen, gdzie dotąd są pod opieką podprefekta.

Znowu więc 4 misyonarzy i 1 księdza krajowca spędzono z posterunków. Uciekać muszą do pretoryum, jakby winowajcy, a wcale nie na uciechę, jak się sam przeświadczyłem w roku 1895, spędziwszy tam całe 2 miesiące.

Zajścia w salinach, w środku prowincyi, miały za wielki rozgłos, aby się nie odbić odgłosem i w innych stronach. Łuna pożarów zaświeciła od strony Su-fu. Su-fu jest prefekturą pierwszego rzędu, a naszą najznaczniejszą misyą. Po drodze ze salin do Su-fu mamy 2 apteki i 3 osady chrześcijańskie. Pierwsza apteka w połowie drogi na wielkim trakcie handlowym zrabowana, lecz ostatecznie nie zniszczona; za to druga, we wsi tuż pod Su-fu, doszczętnie spalona, a gmina chrześcijańska, świeżo przez O. Beraud ufundowana, całkiem spustoszona. Bardzo to blizko Su-fu, więc pożar już się i miasta imał, a tam moja stała rezydencya, tam nasza najznakomitsza gmina, tam nasze budowle z całej misyi najważniejsze i najwspanialsze. Strzeż nas Boże. Takie nasze położenie w tej chwili. Czy już koniec, czy dopiero początek naszych prób, wie tylko Bóg. Wspomoże nas tylko Pan Bóg, bo w tym zacofanym kraju nic nie zdoła ludzka ręka. Przeto

też polecam modlitwie Czcigodnego Księdza Dyrektora i pobożnych członków z „Dzieła św. Dziecięctwa“ siebie i swoją biedną misyę z południowego Su-czuenu.

Z najgłębszym szacunkiem

† Marek Chatagnou,
Biskup Chersonu,
wik. apost. południowego Su-czuenu.

AFRYKA.

List W. O. Keiling, ze Zgromadzenia Ducha św. i Najsłod. Serca Maryi, z Misyi w Cimbebusyi, do członków „Dzieła św. Dziecięctwa“.

Katako.

Dziwne są drogi Opatrzności, choćby tylko wspomnieć nieszczęścia z roku 1888, wywołane intrygami przewrotnego Kilmako, wskutek których misya nasza nieledwie w niwecz się obróciła. Zdawało się, że stawiono nieprzebyty wał na drodze do nawrócenia tego kraju. Usadził się szatan, aby nas 6 lat nie dopuścić do misyi. Inne były wyroki Boże. Nas Pan Bóg przeprowadził przez ognistą próbę, byśmy skutecznie pracować mogli dla dobra i zbawienia licznego i ciekawego plemienia Gangelasów.

Uwagę zwróciliśmy głównie na młodzież. Ze starych bowiem nie masz wielkiej pociechy dla ich obojętności. Nasi Gangelasowie żyją sobie bez troski, zawsze zadowoleni, zawsze weseli, nawet w czasie wojny i głodu. Bawią się, jedzą i piją, póki stanie. Tańcząc, przechodzą drogę ziemskiego żywota. Myśl o jutrze nigdy im nie przejdzie przez

głowę. Na wzmiankę o niebie lub o piekle, o pracowitości, o wstrzemięźliwości stają się barankami, tylko bierz a chrzcij. Ale powoli! Nagle okaże się złośliwy uśmiech na ich ustach, a ty go sobie tłómacz, jak ci się tylko podoba. A oni przy starych nałogach pozostają i zabobonów nie porzucają. Musimy tedy postępować bardzo rozważnie. Dziwna jednak rzecz: kiedy misyonarz lub katechista bywa przy ich śmierci, chętnie jednają się z Bogiem i szczęśliwie z tego świata schodzą. Chcąc zatem nawrócić i przerobić tych ludzi, musimy się szczególniej oddać młodzieży, której zaufanie (nawiasem mówiąc) zyskaliśmy zupełnie.

Przybywszy tu, zaraz oddałem się tej sprawie z zapałem i dokładałem wszelkich sił, aby sobie zjednać miły ten drobiazg. Wkrótce też miałem przyjaciół po wioskach, jakbym ich nasiał. Wnetże rozradowana młodzież gwarno i wesoło wybiegała mnie naprzeciw i tłumnie mi towarzyszyła, jak stada gołębi, które trzepocą swawolnemi skrzydły przed szczodrym panem. Wybrałem sobie kilku chłopaczków i przez kilka lat uczyłem w misyi. Upłynęło już lat 6. Dzieciaki porosły, mali przyjaciele spoważnieli a przejęci zasadami wiary św., pownosili w rodziny zamiłowanie do pracy i przywiązanie do religii prawdziwej. Tymczasem młodsza brać zajęła miejsce starszej w szkole. Już 10-ciu zostało katechistami i kierownikami szkół we wsiach rodzinnych. Za to oddają nam wielką przysługę przez swą gorliwość i dobrą wolę. Jeśliby członkowie „Dzieła“ chcieli się lepiej zapoznać z naszymi młodymi nauczycielami, to raczą przejść się trochę po naszej misyi.

Na północ $^3/_4$ mili jest wieś licząca 7 tysięcy mieszkańców, a z nich 87 jest chrześcijanami. Na

środku, naprost siedziby starega króla, wielkiego mojego przyjaciela, wznosi się pięknie pobielony dom; to właśnie nasza kaplica a zarazem szkoła katechisty Gustawa. Tam to 80 dzieci, chłopców i panienek, pobiera naukę religii codziennie. Rozkosz to słuchać w ich ojczystej mowie: „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“, „Wierzę“ i inne piękne modlitwy. Prawie wszystkie umieją na pamięć mały katechizm. Z prawdziwem przejęciem się odśpiewują mnóstwo pieśni pobożnych. Pojętniejsi umieją już czytać w swoim języku, przeto mają ułatwioną naukę religii. Wszyscy uczą się potrosze i portugalskiego. Jest to dla nich bardzo korzystne i nam też na rękę. Pisanie i rachunki są wyłączną własnością książąt Zazwyczaj lekcye kończymy śpiewem Przez to pociągamy nawet starszych. Jest to przynęta niezawodna na wszystkich. Podczas mych wizyt chwytam ich za tę słabą żyłkę. Śpiew ich przywabia a przedstawienia obrazów na ekranie ze Starego i Nowego Zakonu wprawiają ich w podziw, a wielkie obrazy biblijne wywołują u nich ciągłe okrzyki: „na“, „nami“. Dziwne przytem ich zachowanie. Lewą ręką podpierają brodę a prawą biją się po łydkach, spoglądając przytem tak pociesznie, że trudno się człowiekowi wstrzymać od śmiechu Nie tyle trzeba im powtarzać prawdy wiary św., aby się ich nauczyli, jak raczej na to, aby je zastosowywali. Cała bieda ze starym naczelnikiem gminy, który ze swoimi długimi zębami i całą miną przypomina bardzo kogoś na obrazach przedstawiających piekło. Ale dajmy staruszkowi spokój.

Potem jeszcze pół godziny, a napotkamy 4 wioski. W pośrodku kaplica dla wygody wszystkich. Dzieci uczących się 60. Dochodzi tu kate-

chista Gustaw, a w jego niebytności uczy syn sobasy tj. królika tubylcy. Takich jest 4.

Jeszcze pół godziny dalej wznosi się na ładnym wzgórku wieś Kiamba. Robi wrażenie forteczki. Naczelnik jest zacnym człowiekiem. Opiekuje się gorąco nauką. On też chciał mieć kaplicę w pobliżu chaty. Na naukę i katechizm uczęszcza 40 dzieci. Szkołę tę prowadzi Kazimierz, najbardziej poważany pomocnik. Ten sam prowadzi jeszcze 2 szkoły we wsiach położonych nad brzegiem rzeki Kuwango. W jednej ma uczniów 33, a w drugiej 80. Dzięki Bogu znać dobre owoce.

Na rzece Kuwango jest cudny wodospad, nazwany „Upadkiem zająca“. Niedaleko w prześlicznem położeniu jest nasza osada, a w niej mieszkają katechiści z rodzinami i ze znajomymi. To miejsce jest nam bardzo miłe. Tu też przyjemnie spocząć po trudach dziennych. W cieniu kaplicy św. Antoniego koi się ducha rozważaniem dobroci Bożej, świeżem powietrzem orzeźwia się płuca, a przyjemną kąpielą odświeża się członki ciała zmordowane.

Nazajutrz po Mszy św. znowu podróż. Trzeba teraz przejść rzekę. Przeskakuje się z kamienia na kamień, aby dosięgnąć twardego brzegu. Zdarza się przytem nieraz, że człek się zmoczy po pas i gorzej. Cały wszelako trud nagrodzą potem dobrzy i serdeczni mieszkańcy ze wsi Ngewe, że człek o wszystkiem zapomni. Naprawdę to są najwierniejsi nasi przyjaciele.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA*).



Numerem niniejszym zaczynamy rok dwudziesty wydawnictwa tego pisemka — w ciągu tego wiele dobrego dla dzieci pogańskich z naszej strony, wiele dowiedzieliśmy się sami o ich smutnem położeniu, ztąd dowiadywaliśmy się, jak rozwija się cześć dla Boskiego Dzieciątka u nas i gdzieindziej, z jaką gorliwością wspieraliśmy razem z innymi narodami biednych misyonarzy w krajach dalekich. Nie stoimy wcale na szarym końcu w ofiarności na święty cel ten, jak to czytaliśmy ze sprawozdania dyrekcyi generalnej. Dałby Bóg, by miłosierdzie to, jeżeli nie rosło, przynajmniej nie malało, i nadal, jak dotąd, się utrzymywało. Ciągłe listy z Azyi, Afryki, Australii, z różnych ich części świadczą dosadnie, że jeszcze nie rychło obejdą się bez naszej pomocy i misyonarze i opuszczone dzieci pogańskie. Jest nadzieja, że nie zawiodą się na nas.

Zaczynając również tym numerem Rok nowy, życzymy wszystkim czcigodnym księżom dyrektorom, zelatorom i człon-

*) Prosimy bardzo o przysyłanie do redakcyi opisów uroczystości i ważniejszych zdarzeń w Stowarzyszeniu, jak również nazwiska zelatorów i zelatorek, zasługujących na wyszczególnienie.

kom „Dzieła“ szczególniejszego błogosławieństwa Boskiego Dzieciątka.

Rok ten ubiegły, jak widzimy ze sprawozdania, niemniej szczęśliwy od innych. Mimo niespodziewanych trudności, na jakie natrafiają zelatorowie lub zelatorki dyecezyj niektórych, „Dzieło“ nie upada, ale owszem rośnie. Zjawia się bowiem, również niespodziewanie, nowy czciciel Boskiego Dzieciątka, który zapałem swoim pociąga za sobą całą parafię i w czwórnasób wynagradza wyrządzoną szkodę innych. Jakkolwiek wypadki niepomyślne rzadkie są, tembardziej napiętnować trzeba tych, od których się tylko poparcia i zachęty wypadało spodziewać i którzy przedewszystkiem zrozumieć powinni byli, że „Dzieło“ nie inny ma cel, tylko szerzenia jednego królestwa na ziemi, a królestwa nie z tego świata.

Gdy się przyjrzymy liście nowoprzybyłych członków, serce nam rośnie, niema bowiem dyecezyi, z którejby się w tym kwartale nie zgłosili zelatorowie, ofiarujący swe usługi na szerzenie czci do Boskiego Dzieciątka.

Z Krakowa. W Seminaryum dyecez. zajął się gorliwie wskrzeszeniem „Dzieła“ czcig. X. dr. Edward Komar, spir. t. sem. Potrafił alumnów swoich zagrzać na nowo do zaciągnięcia się na listę członków czynnych.

Również gorliwie zajął się zaprowadzeniem „Dzieła“ w nowej szkole żeńskiej X. dr. Bartłomiej Szulc, katecheta tejże szkoły. Gdy na nauce opowiedział dzieciom, że jest takie stowarzyszenie, w którem one udział brać mogą i małemi wkładkami rocznemi każde z nich może się przyczynić do pozyskania niebu jednego małego Chińczyka, propozycyę tę przyjęły z zapałem, po którym się można spodziewać najlepszych owoców.

Niedaleko Krakowa znowu, w Mogilanach, natchnął Bóg tą szczęśliwą myślą pannę Wandę Michalewską, nauczycielkę tamtejszej szkoły ludowej. „Obznajomiona cokolwiek — pisze ona — przez W. Siostrę Czesławę z klasztoru św. Hildegardy w Białej z „Dziełem św. Dziecięctwa“, pragnęłam wprowa-

dzić to stowarzyszenie tu w Mogilanach, gdzie jestem nauczycielką. Od 1 października zachęcam więc dzieci szkolne do wciągnięcia się w rejestr członków św. Dziecięctwa i z pomocą Boskiego Dzieciątka zebrałam przez te trzy tygodnie już cztery dwunastki. Całą duszą chciałabym jak najprędzej utworzyć jak najwięcej seryj i potem poprosić o objęcie dyrekcyi nad tem jednego z wielebnych księży tutejszych". Podjął się tego zbożnego „Dzieła", za zezwoleniem proboszcza, czcigodny X. Wojciech Szmyd, wikary i katecheta tamże. Na samym już początku zapisał się kierownik szkoły, a jego przykładu chyba dzieci nie omieszkają naśladować. Rzeczywiście w kilka tygodni już sam X. dyrektor miejscowy donosi nam: „Dzieci bardzo chętnie się zapisują; do dawnych czterech dwunastek zapisało się wiele innych tak, że dziś należy do „Dzieła" 108 dzieci. Mam nadzieję, że w krótkim czasie uda mi się utworzyć w samych Mogilanach jedną subdywizyę. Nadto będę się starał zachęcić dzieci w sąsiednich dwóch mych szkołach, chociaż odległość ich stoi trochę na przeszkodzie i będą musiały być więcej po macoszemu traktowane".

I we lwowskiej dyecezyi zyskało „Dzieło" kilku nowych zelatorów. W samym Lwowie katecheta szkoły żeńskiej X. Zygmunt Bielawski nie omieszkał zachęcić uczennice swoje do czci Boskiego Dzieciątka. Mamy nadzieję, że w przyszłym numerze będziemy mogli obszerniejsze umieścić sprawozdanie z okazyi urządzanych nabożeństw, jakie w tym kwartale miejsce mieć będą.

Wiele obiecujemy sobie również z nowego zelatora i dyrektora miejscowego czcig. X. katechety P. Waszke w Kaczykach na Bukowinie.

Z Kołomyi X. A. Moczarowski przysyła następujące krótkie sprawozdanie: W parafii Kołomyja-Mariahilf stan „Dzieła Niemowlęctwa" przy końcu roku 1902 następujący: 31 seryj z osady polskiej św. Józef — 36 seryj niemieckich z drugiej części parafii. Tylu gorliwych zelatorów i zelatorek nie daje przystępu obojętności czy oziębłości, która dla braku figurek

„Dziecięctwa“ oraz chorągiewek, tych zewnętrznych oznak, się wkrada. Ale urządzi się znów nabożeństwo po Bożem Narodzeniu i zagrzejemy się na nowo do większej gorliwości“.

Z Choderkowiec i Sokołówki donosi nam tamtejszy ksiądz zelator Franc. Domaradzki, że „Dzieło“ rozwija się jak najlepiej. Na wyszczególnienie zasługują zelatorowie gorliwi od lat kilku: L. Wagner, M. Rudawski, J. Gutterwil, J. Czapliński — i zelatorki Barbara K., Marya K., Teresa K., Zofia Dz., Anastazya K., Katarzyna B., Anna Dulka, Katarzyna W., Magdalena Sch., Anna D., Zofia Cz.; — ich to zasługa, że cała młodzież z Choderkowiec i Sokołówki należy do „Dzieła Dziecięctwa.

Z innych dyecezyj podnieść należy wrocławską. Tu dawny zelator Fr. Kowasch do dziś nie daje się przewyższyć nikomu w gorliwości ku Boskiemu Dzieciątku. „Posyłam pieniądze — pisze — za zeszyty na październik i inne uzbierane ofiary dla ratowania tych biednych pogańskich dziatek. Z tego 20 mk. wiązanie małego Karolka, a 6 mk. od drugich małych braciszków i siostrzyczek jego, ofiarowanych w intencyi rodziców. Biedni są oni, bo ojciec jest górnikiem, ale ofiarują to na wykupno i ułatwienie Chrztu św. biedniejszym jeszcze dzieciom chińskim. Familię swoją polecają opiece Najśw. Dzieciątka Jezus, by im błogosławiło, by dziatki ich wyrosły Bogu na chwałę, na pociechę rodzicom i krajowi, a sobie na zbawienie wieczne. Oby Pan Bóg wzbudził podobnych takich ofiarodawców jak najwięcej, którzyby wiązania na taki święty cel, a nie na huczne chrzciny i pijatyki, obracali. Przynieśliby w ten sposób pomoc wielu dziatkom pogańskim w otrzymaniu Chrztu św. i osiągnięciu chwały niebieskiej, gdzieby te nawzajem modliły się za tych, które pierwszą swą ofiarą otwarły im wrota niebieskie i t. d.“ Gdzież znajdziemy piękniejszy wzór gorliwości?

Z tej samej dyecezyi witamy radośnie nowego dyrektora w Bogucicach. Dopiero początek, a nie może się skończyć lista wpisujących się. Na przyszły raz obiecał nam szczegó-

łowo opisać zapał całej parafii dla ratowania opuszczonych Chińczyków. Winszujemy czcigodnemu księdzu dyrektorowi takich parafian.

Dyplomy na kierowników „Dzieła" otrzymali:

X. Stan. Kwiatkowski w Rabce.
X. Bartł. Szulc, katech. XX. szkoły w Krakowie.
X. Edward Komar, spir. sem. w Krakowie.
X. Wojciech Szmyd w Mogilanach.
X. Zygmunt Bielawski, katech. we Lwowie.
X. W. Cichy, exp. w Bobulińcach.
X. Józef Luczko w Czerniowcach.
X. dr. Stan. Wysocki we Lwowie.
X. Paweł Waszke, Kaczyka.
X. W. Toczek, Dobrzechów.
X. Kasper Mazur, spir. sem. w Tarnowie.
X. Wojciech Zabawiński, Tuszów.
X. Waw. Pucher, Bogucice.

Prośby i dziękczynienia:

X. Antoni Majewski w Komborni prosi o modlitwę członków „Dzieła", by Boskie Dzieciątko błogosławiło parafii jego w budowie kościoła.

Marya Gierlińska poleca się modlitwom wszystkich.

X. Fr. Mynarski poleca siebie i parafię modlitwom członków „Dzieła".

Pewna osoba z Pelplina poleca modlitwie członków swego chorego syna, składa ofiarę mk. 43·55.

Nekrologia:

X. prob. Knycz z Oświęcimia, gorliwy zelator, zmarł dnia 15 października b. r.

Fr. Schweitzer, zelator z Schirwindt.

Wykaz składek

złożonych od 15 września do 15 grudnia r. 1902.

Dyecezya krakowska: X. prob. Paleczek, Graboszyce 18·68; tenże 11 50; Mikołaj Bernaś, Włosienica 24·18; Z kat. niedz u XX. Misyon. na Kleparzu 4 53; X. A. Molinski, Wieliczka 20·00; N. N. przy furcie 3 00 i rs. 7·75; Służba przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie 25·00; Służba szpit. św. Ludwika 40·32; Siostra Czesława z Białej 18·00; X. T. Papesch, Chocznia 3·00; R. Mietelska 2·40, z tego Bronisława Horwathówna 40 h., Ap. Horwath 40 h., Ig. Grudniewicz 60 h., R. M. 1·00; X. Molinski 30·00; X. Rajski 17·24; X Łukasik, Liszki 60·00; Mik. Bernaś 8·72; T. Zajadlik i Kowalska 0·80; X. dyr. Komar od Alumnów 2·00; X. K. Paleczek, Grab. 7·00; X. L. Płonka 12·69; Jan Krusieński z Tarnawy 2 00; X. J. Żyła 2·00; S. Łabędzińska z Żywca od zelatorek 74·00; X. J. Leja 14 94; X. Józef Grudziński, Milówka 42 00; X. Hajost, Osiek 30 00; X. Łukasik, Liszki 60 00; Z katech. niedz. u XX. Misyon. na Klep. 12 03; A. Maciejowska 0 48; M. Talaga 0·30; M. Ziarno 0 48; X. J. Papesch 3 00; X. dziekan Klimkiewicz 20·00; Aniela Perówna 36 20, z tego rodzina P. 8·00, resztę od dzieci szkolnych; W. Angrab. 12 60 i rs. 14·00.

Archidyecezya lwowska: X. K. Morosiewicz, Radautz 33·00; H. Dullerau, Chmielówka 5 04; Wład. Steinerowa z Brzeżan 6·00; X. R. Rudkowski 16·80; PP. Dominikanki z Rawy r. 11·00; Józef Niżnik, Kulparków 16·20; X. Fr. Luczko, Solka 30·56; H. Dullerau 5 00; X. Al. Dobrowolski 10·12; X. A. Moczarowski 70·00; X. Minczakiewicz 10 00; X. Morosiewicz 28·00; X. W. Cetnarowicz, Grodzisko 17·54; X. Fr. Domoradzki 48·00; X. St. Wojnowski 12 00; X. Z. Bilski, Przemyślany 6 00; M. Małkowska, Mołotków 10 00; Fr. Betkowski 2·50; X. W. Jackowski 4·00; H Dullerau 5·00; H. D. 2·00; X. K Gutwiński 12 00; X. R. Tumpach, Suczawa 12·34; X. sup. Konieczny, Witków nowy 10 90; X. Wojnowski z Beremian 40 00; X. A. Moczarowski 20·00; X. W. Szast w Korczynie 36 00; X. Adam Pyrek, Czerwonogród 20 00; X. Franc. Domoradzki z Sokołówki 140·24, z tego X. A. Rokosz 7 54, X. St. Wojnowski 4·00; X. Kuczyński 4·80, X. Czarkowski 3·30, X. Wład. Klecan, dziekan w Chodorowie 20·00, X. A.

Ziołkowski, przeor z Bohorodczan 8·00, X. sup. Wrodarczyk 92·60.

Dyecezya przemyska: X. K. Marciak, Zręcin 20.00; X. M. Żurkiewicz 14·00; M. Felsztyńska, Przemyśl 0·70; X. E. Świątek, Odrzykoń 50·00; F. Buczak w Medyce od Maryi Antoniny, Jędrzeja, Łukasza, Kunegundy 2·50; X. J. Fuk 10·00; X. Z. Męski, Dębowiec 125·00.

Dyecezya tarnowska: X. F. Sikorski, Padew 32·00; X. Łukasiński, Wadow. g. 69·12; X. kan. dr. J. Bednarski, Tarnów 74·00; X Fr. Szczudło, Witkowice 51·12; X. B. Wolski z Dembna 38·40; X. Łukasiński 30·00; X. K. Mazur, spir. sem. w Tarnowie 12·00; X. Siemieński, Szynwałd 20·00; Stanisław Stach z Borzęcina 18·00; X. Fr. Sikorski, Padew 35·00.

Archidyecezya gniezn.-pozn.: X. prob. Czarnecki, Kopanica 45·00; Bolesława Roth z Poznania 3·00, z czego p. Lewandowicz 0·60; X. Nowak z parafii św. Marcina 35·00; A. C., Miasteczko 3·30; M. Gierlińska, Schmiegel 22·00; Agn. Szatkowska, Strzelno 3·00: X. Różankiewicz, Strzałkowo 45·00; X. Pałkowski, Bonikowo 7·50; Siostry Miłosierdzia z Poznania, Dom św. Józefa 20·00; Siostry Miłosierdzia z Kościana przez X. Kiedrowskiego 240·00; Siostry Miłosierdzia z Poznania przez X. K. 20·00; X. Z. Wierzbicki, Żnin 51·50.

Dyecezya wrocławska: K. Biskupek, Zernik 18·00; A. Poloczek, Jabłonków 12·00; Od członków z parafii Benkowic 13·00; X. kan. Schindler z Jasienicy 36·00; Flor. Michalska, Laurahutta 14·00; Fr. Kowasch, Biskupice 56·80; X. Hawlitschka, Opole 30·00; Jan Waliczek, Dziedzice 22·00; Jadwiga Wawrzyczek 60·00; Marya Włodarz 0·50; Anna Z., Łąka 0·50; Jadwiga O. 1·00; Alb. Wróbel 2·00; M. Gachs 3·00; P. Pyka 5·00; Ap. Schisler, Scharley 9·00; M. Schopka, Misttek 5·00.

Dyecezya chełmińska: J. Żurawski, Pinczyn 12·00; X. Dominik, Chełmno 82·50; Raduński 19·00; Aug. Novac, Kossakowo 47·00; N. N. przez X. K., Pelplin 43·55; X. Dominik, Chełmno 100·00.

Rosya, Królestwo Polskie, Litwa: J. S. 51·50; X. R. przez p. J. Angrab. 100·00; X. P. przez Zmartw. 30·00; p. Angrab. od różnych osób 26·00; X. P., prob. 7·50; Waw. Ru. 0·50; J. Fp. 0·40; M. Cz. 1·60; K. Ł. przez „Gazetę świąt.“ 11·60; N. N. 5.00; X. Agn. 70·00.

Złożono przy furcie u br. Jana na Kleparzu w Krakowie.

Przez Br. Szymona z Litwy rs. 10·00; Józef Rozpędzik k. 0·40; Michał Strusz k. 0·50; Stanisław Szyc k. 1·00; Józef Niżnik k. 1·00; Regina Bielas rs. 0·20; Przez B. Szymona rs. 4·00; X. L. rs. 2·00; T. Michalski k. 1·00; SS. Felicyanki z Krystynowa k. 3·06; X. Tarwid z Kretyngi rs, 20·00; SS. Felicyanki z ochronki w Bochni k. 6·40; J. Góralczykówna rs. 1·00; X. prob. Pl. z Litwy rs. 7·50; p. Angrab. rs. 26·00; A. Klichówna, Paczółtowice k. 9·60; Przez Br. Szymona z Kow. rs. 30·00; Jadwiga Sobowa mk. 6·00; A. Biskup mk. 20·00; A. Klima mk. 6·10; A. Grabowski k. 1·00; T. Pudlik z Bielan k. 0·48; Marya Pimoskowa k. 3·40.



Wydawnictwo i nakład Redakcyi „Dzieła".

Kraków, 1903. — Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.

W administracyi „Dzieła“ są do nabycia:

(Dochód przeznaczony na Dzieło św. Dziec.).

1) **Litania do Dzieciątka Jezus**, 1 egz. 2 hal. (2 fen.).
2) **Obrazki** „Jezu Najsłodszy! jesteś tu z nami“, 1 egz. 2 h. (2 f.).
3) **Pieśń do św. Stanisława** z nutami, 1 egz. 2 hal. (2 fen.).
4) **Historya cud. figurki Dzieciątka Jezus w Pradze**, 1 egz. 10 hal. (10 fen.).
5) **Zbawienny skarb**, książeczka do modlitwy, opr. K. 1·40, 80 lub 70 hal.
6) **Wiadomość o nabożeństwie Drogi krzyżowej**, cena 10 hal.
7) **Różaniec itd.**, cena 10 hal.
8) **Wiadomość o Szkaplerzu karmelitańskim**, cena 2 hal.
9) **Obrazki Cud. P. Jezusa w Milatynie**, cena 1 hal.

Każde liczniejsze Stowarzyszenie powinno mieć **Figurkę Boskiego Dzieciątka.** Figurka ta nie powinna być przybierana sukienkami.

Można nabyć takie figurki w administracyi „Dzieła“.

Figurka wysok. 80 ctm. = **55** Kor. (z przesyłką)
„ „ 50 ctm. = **35** Kor. „

Prenumerata „Roczników“ wynosi:

Rocznie **40** hal. (**40** fen.), pojedynczy numer **10** hal. (**10** fen.).

Każda dwunastka otrzymuje jeden zeszyt darmo.

„Roczniki“ wychodzą co kwartał.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI., Piusa IX. i Leona XIII., reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r.. 12 stycznia 1851 r., 6 kwietniu 1856 r. 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać pod wa. runkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków „Dzieła". którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątka Jezus, jakąś ofiarę— choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami „Dzieła", byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy „Dzieła".

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby, zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.